

Stanisław Dziędzic

Słowiański pieśniarz na gościńcach Pana. O młodzieńczych peregrynacjach w juveniliach poetyckich Karola Wojtyły

Karola Wojtyłę od wczesnych lat gimnazjalnych pasjonował teatr i literatura, zwłaszcza poezja. Jako aktor debiutował w wieku 13 lat w *Sobótce* wg M. Mikuty. Spektakl składał się z ludowych piosenek oraz *Sobótki* Jana Kochanowskiego. Wystawiono go w wadowickim parku, a także w czasie uroczystości 25-lecia pracy twórczej Emila Zegadłowicza, w Gorzeniu Górnym. Jednym z organizatorów tego jubileuszu był gimnazjalny polonista Karola Wojtyły, Kazimierz Foryś, blisko związany zarówno z Zegadłowiczem, jak i z grupą literacką „Czartak”. W oba dni Zielonych Świątek 1933 r. odbywały się te uroczystości z niemal fasadowym rozmachem. Podczas nich dokonano m.in. otwarcia wystawy regionalnej prac okolicznych artystów, odbyła się akademicka, z życzeniami przybyła młodzież szkolna i ludowa, delegacje różnych organizacji, występowały chóry, zespoły taneczne, kapele, odbyło się widowisko - wesele krakowskie, wreszcie, wieczorem drugiego dnia, obchody sobótek.

Podkreślano powszechnie, że nikomu w tamtych latach nie zgotowano tak wystawnego jubileuszu. Nie udało się wprawdzie nadać tym uroczystościom charakteru ogólnopolskiego, ale społeczności lokalnej czyniono nawet zarzuty nadgorliwości w tym względzie. Widziano wszak w Zegadłowiczu patrona regionalizmu, człowieka zafascynowanego bezgranicznie ojczystymi stronami - Beskidami, ich pejzażem, ludźmi. W wydanych przed dziesięć laty *Powsinogach beskidzkich* (1923) dostrzegano ideę wyższości serca nad rozumem, apoteozę wszechludzkiej miłości, urzeczenie regionalną kulturą, apologię przyrody beskidzkiej i prostego człowieka - ewangelicznego prostaczka, podkreślano na ogół zgodnie walory języka, posilkującego się w sposób przemożny miejscowym dialektem, pełnym neologizmów.

„*Beskid z nieogarnionym pięknem przyrody, legend i odrębności etnicznej mieszkańców, ich realizmem i mistycyzmem (społecznym i religijnym) stał się krainą wybraną poezji - czymś więcej jeszcze - symbolem wolności i wzniosłości - pojęć zatraczonych i stłumionych eksperymentalizmem złudnym lub reakcyjnym barbarzyńskim*” - pisał sam Zegadłowicz¹.

W liście do Edwarda Kozikowskiego z 3 stycznia 1925 r. Zegadłowicz podkreślał, że Beskid jest tłem, miłością ziemi, z których wyrosnąć powinien cel ostateczny: świadomość wszelkich stosunków do bliźniego, ojczyzny, ludzkości, przyrody, do wieczności i Boga, wreszcie mądrość, która jest wszechmiłością².

Zegadłowicz, który spośród literatów grupy „Czartak” zyskał największy rozgłos, wprowadził do niektórych utworów poetyckich, zwłaszcza do *Powsinogów beskidzkich* nowy ton ludowości, głosił pochwałę ludowych wędrowców, doceniał w szerokim kontekście ich działalność twórczą i aktywność społeczną. Edward Kozikowski stwierdzał wręcz:

«Powsinogi beskidzkie» - to niewątpliwie najwybitniejsze dzieło poetyckie współczesnej epoki, w której bezpośredniość uczucia i głębia wyrazu artystycznego podały sobie ręce, święcąc rzadki wręcz triumf jedności poetyckiej. Książka ta zarazem jest dokumentem odradzania się poezji polskiej na podłożu zagadnień społecznych, tak obcych dotąd tej dziedzinie»³.

Z autorem popularnych podówczas *Powsinogów beskidzkich* zetknął się Karol Wojtyła w okresie gimnazjalnym co najmniej kilkakrotnie. Uczestniczył w prowadzonych przezeń spotkaniach literackich, być może jeździł do Gorzenia wraz z Kazimierzem Forysiem. Musiał też utrzymywać z nim jakieś kontakty, skoro powoływał się na nie w liście do Mieczysława Kotlarczyka z 14 listopada 1939 r., stwierdzając, iż Zegadłowicz zwrócił mu uwagę, że jako poeta myśli „*obrazami bardzo teatralnymi*”⁴.

Wiersze zaczął pisać Karol Wojtyła w okresie gimnazjalnym, nie zabiegając o ich publikację. Być może zwierzał się w tym względzie swojemu ulubionemu poloniście, Kazimierzowi Forysowi, z którym w jakiś czas później wspólnie reżyserował, już jako uczeń klasy maturalnej, spektakl *Zygmunt August* Stanisława Wyspiańskiego. Kazimierz Foryś był opiekunem szkolnego Kółka Dramatycznego, zaś Karol Wojtyła, występujący jako aktor w tamtejszych amatorskich teatrykach, był prezesem Kółka⁵. O ile występy na scenie przynosiły Wojtyłce coraz większy rozgłos wśród tamtejszej, miejscowej publiczności, jako poeta ujawnił się swoim kolegom zgoła nieoczekiwanie.

„Lolek - wspomina gimnazjalny kolega, Jan Kuś - zaczynał pisać wiersze - było to chyba w piątej klasie, kiedy któryś z wścibskich kolegów to wypatrzył i rozbębnił”⁶.

Latem 1938 r., podczas kilkutygodniowego „stażu” roboczego w Junackich Hufcach Pracy w Zubrzycy Górnej, odbytego na niedługo przed rozpoczęciem studiów polonistycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim, zapoznał ze swoimi niektórymi utworami Jerzego Bobera, z którym łączyć go miało także czynne uprawianie działalności pisarskiej, obaj bowiem pisali wiersze.

„Jak się okazało, każdy z nas miał w zanadrzu trochę wierszy - tych nawet drukowanych, czy jeszcze nigdzie nie opublikowanych. Lolek przywiózł na Orawę nie dokończony poemat w stylu romantycznym i właściwie od wrażeń po przeczytaniu tego poematu, powiedzmy nawiasem: w całkiem interesującej interpretacji deklamatorskiej autora, rozgorzały gorące dysputy o pisarstwie tradycyjnym i

awangardowym, jego treściach oraz formie - przeciągające się w wypowiedziach dwóch niepowstrzymanych gaduł na krótkie (bo po męczącej pracy) wieczory, niemal do końca turnusu”⁷.

Pod koniec turnusu Bober z Wojtyłą byli na tyle zaprzyjaźnieni, że postanowili wzajemnie złożyć sobie zaproszenia do Wadowic i Krakowa, zanim mieli rozpocząć studia uniwersyteckie.

„Karol zaproponował mi wizytę w Wadowicach obiecując dodatkowo wyprawę do pobliskiego Gorzenia Górnego, czyli do siedziby słynnego pisarza Emila Zegadłowicza (którego poznałem wcześniej wraz z Jurkiem Kałamackim, poetą z naszego ugrupowania klubu młodych Artystów), ja zaś zaprosiłem sympatycznego Wadowitę do Krakowa na spotkanie autorskie, jakie zobowiązałem się w imieniu przyjaciół poetów zorganizować jeszcze jesienią...”⁸.

Wojtyła przesłał wkrótce Boberowi „pod krytyczną lupę koleżeńskie jury” kilka swoich wierszy, utrzymanych w poetyce autora *Powsinóg beskidzkich*, o tematyce regionalnej, beskidzkiej. W kilka tygodni później, 15 października 1938 odbył się w gmachu Domu Katolickiego (obecnie Filharmonia Krakowska) wieczór autorski „Drogą topolowy most”. Występujący tam po raz pierwszy przed krakowską publicznością Karol Wojtyła, już wówczas, od dwóch tygodni, student filologii polskiej UJ, prezentował swoje wiersze wraz z Jerzym Boberem, Jerzy Kałamackim i Tadeuszem Kwiatkowskim. W prasowych anonsach przedstawiono ich jako *najmłodszą grupę literacką Krakowa*. Wojtyła - w odróżnieniu od swych kolegów poetów - sam czytał swoje wiersze. Były one utrzymane w formie ludowych ballad, zdradzały przy tym fascynację autora literaturą młodopolską, ale także współczesną, nade wszystko zaś podkreślały więź autora ze swą małą, beskidzką ojczyzną. Nie sposób dziś ustalić, jakie wiersze recytował tego wieczoru Karol Wojtyła. Z wypowiedzi Kydryńskiego wnioskować można, iż pochodziły one zapewne, przynajmniej niektóre, z Jego pierwszego tomiku poetyckiego, pt. *Ballady*

SALA BŁĘKITNA
DOMU KATOLICKIEGO

15 SOBOTA
PAŹDZ.
1938

WIECZÓR LITERACKI:
„DROGA
TOPOLOWY
MOST”

POCZĄTEK 18 GODZ.

Jerzy Bober
Jerzy Kałamacki
Tadeusz Kwiatkowski
Karol Wojtyła

Recytują:
K. Hojdysówna
L. Jabłońska
M. Królakiewiczówna
S. Sokółowski
J. Sitwora

WSTĘP
30 GR
49 GR

Plakat wieczoru autorskiego pt. „Drogą topolowy most” z udziałem Karola Wojtyły (1938 r.) - (Fot. Archiwum Autora)

beskidzkie. Zdaniem Danuty Michałowskiej, jeden z utworów treścią, stylem i nastrojem zbliżony był do hymnu „*Magnificat*”.

Doszło wkrótce, tym razem już w środowisku uniwersyteckim, do następnych tego typu, choć bardziej kameralnych spotkań, podczas których młody Wojtyła recytował swoje wiersze, głównie ballady o tematyce beskidzkiej, a więc zapewne pochodzące ze wspomnianego już tomiku, nigdy nie ogłoszonego i - jak dotąd - nie odnalezionego. Nietrudno w nich było dostrzec, podobnie jak w przypadku drugiego tomiku - *Psalterza - Księgi Słowiańskiej* - zauroczenie regionalizmem, tak charakterystyczne dla ówczesnej twórczości Emila Zegadłowicza, fascynację nastrojowością „misteriów balladowych” czy poetyckimi opowieściami o ludowych świątkarzach, włóczęgach - powsinogach.

Jarosław Maciejewski, doszukując się wpływów twórczości i osoby Emila Zegadłowicza, grupy literackiej „Czartak” przezeń założonej, jego dramatów, określanych jako „*misteria balladowe*”, wreszcie głośnych wówczas „*ballad o powsinogach beskidzkich*” na charakter młodzieńczej twórczości Karola Wojtyły, stwierdzał m.in.:

„*Były to dzieła przepojone słowiańskim, panteistycznym, kultem przyrody i franciszkańskim, mistycznym optymizmem; utwory chwalące trud ręcznej pracy chłopskich rzemieślników, a jednocześnie konstruuujące tyrady o nowym człowieku i nowej epoce, uwarunkowanej przełomem moralnym jednostek i zbiorowości. Uległ chyba nastrojom tych utworów młody Wojtyła, tworząc własny cykl, zatytułowany «Ballady beskidzkie», a związki z misteriami Zegadłowicza dostrzec można także w pisanych nieco później (w roku 1940) dramatach*”⁹.

Gdy jednak Zegadłowicz, uchodzący początkowo za pisarza katolickiego i darzony szacunkiem, zaczął coraz mocniej bulwersować swoimi kolejnymi utworami nie tylko wadowicką społeczność, Wojtyła podjął polemikę zarówno z nim, jak i ze swymi kolegami, którzy sympatyzowali z antyklerykalnymi już wówczas poglądami poety i propagowanym przezeń systemem wartości. Nie były to bynajmniej postawy odosobnione - lewicowe poglądy oraz mit o samozbawiającej się ludzkości w licznych środowiskach, w tym także inteligenckich, uznawano za „*postępowe*” i społecznie atrakcyjne.

Właśnie w okresie prób *Kawalera księżycowego* kończył Karol Wojtyła - „na Święty Jan 1939 roku” - swój drugi, a jedyny zachowany, tomik poetycki - *Psalterz - Księgę Słowiańską*.

Podobnie jak Zegadłowicz, łączył Karol Wojtyła w swych najwcześniejszych utworach pojmowanie poezji z szerokim otwarciem na „*wszystkość*” codziennego świata, na przypadki prostego człowieka. Paradoksalnie, wysokiej roli poezji nie towarzyszyło naówczas głębsze zainteresowanie wielkimi i skomplikowanymi wydarzeniami, złożonymi kwestiami i ocenami, ile raczej drobnymi sprawami „*niehistorycznego*” człowieka, tkwiącego w zwyczajności codziennego dnia, wreszcie dążenie do uznania ich za wielkie i ważne oraz godne poezji. Tacy są też bohaterowie tych wierszy - ludzie osadzeni nie tyle w historycznych uwarunkowaniach i przez tę historię determinowani, bądź historię kreujący, co ludzie związani ze swą ziemią, bliscy jej i nią zafascynowani.

XV.

Ku tyu sercom, ku tyu sercom, zbraćamy w Slowie
 rozchylitej o knyżu ranniuca, bracie redceruy z Alverni-
 the dnyy časow idznych: gotyckiej i renesansowej
 z ranniucau schodit li' dny - przy drogach niz ni' dnyem.

O wiecie! - wiecie z brachu, wiecie z mariackiej kaplicy!
 - i ten najbardziej przydrożny, najbardziej norowy z knyżow,
 z najróżnych bōtow sekuta, bo Chrystus kcał je smycen -
 - w sercach niz objawieniem nad padolami wiezy!

Z wiecowania ich wybrał prorokow i apostołow
 i dobra zwiemy! Nowicę poutakow, rybitrow, arystow
 i dał im z waki mowy orla, ciowitka, lwa, wołu -
 b ty! ty z sercem slowozym! Ty, sardkieu ewangelista.

Podviznij - o dnyo slowianka - ty k rky Boizych Objawien -
 jawien, gwałkowych knyżow spragnioną, eż nawied!

Rękopis Sonetu XV Karola Wojtyły - (Fot. Archiwum Autora)

Nietrudno dostrzec w tych młodzieńczych wierszach Wojtyły charakterystyczną dla twórczości Zegadłowicza i poetów „Czartaka” szczególną łączność ludzi z naturą żywicielką i kulturą. Podobnie jak u Zegadłowicza, wyrażany jest w tych lirykach związek z kulturą, a w jakiś sposób, choć znacznie mniejszy, także z językiem rodzinnym obu tych poetów Beskidu. Zegadłowicz, typowy przedstawiciel „międzyepoki” literackiej, kontynuator niektórych treści i wątków bliskich poetom okresu Młodej Polski, zwłaszcza Kasprowicza czy Staffa, wywarł też - podobnie jak i ci poeci - niemały zapewne wpływ na młodzieńczą twórczość Wojtyły. Młody poeta nie tylko przyznawał się do tych artystycznych i ideowych pokrewieństw - świadomie do nich sięgał, jako do kanonu literackiej klasyki. Jak już wspomniano - nie zachował się pierwszy tomik Wojtyły - *Ballady beskidzkie*, ale już sam jego tytuł, jak i opinia kolegów autora, wspominających czytane przezeń ballady o treści regionalnej, zdają się te wpływy młodopolskie, „czartakowskie” i Zegadłowiczowskie potwierdzać. O ile - w przeciwieństwie do Zegadłowicza - dystansował się w listach do Mieczysława Kotlarczyka wobec kosmopolitycznych treści twórczości Bolesława Leśmiana, to przecież nierzadko widoczne są w tych wierszach K. Wojtyły liczne neologizmy, zwłaszcza zaś czasowniki odrzeczownikowe, tworzone na modłę Leśmianowskich i Zegadłowiczowskich. Jeśli jednak Zegadłowicz



„Maria Magdalena”. Świątek Jędrzeja Wawry (Wowry) - (Fot. Archiwum Autora)

wprowadzał do swych ballad stylizowaną gwarę małopolską z okolic Wadowic, co nadawało im oryginalności, Wojtyła wzbogacał literacką polszczyznę pojedynczymi, często bardzo udanymi neologizmami, na ogół nie stylizowanymi regionalnie.

Szczególnie uprzywilejowany przez Zegadłowicza „arcyświątkarz beskidzki” - Jędrzej Wowro, któremu poświęcił on kilka utworów - w tym głośną wówczas *Balladę o czwartym powsinodze*, występuje kilkakrotnie w sonetach Wojtyły, dzięki swoim rzeźbom, strzegącym beskidzkich dróg i domów. Nazwał go kiedyś Zegadłowicz „braciszkiem świętego Franciszka” i ten wizerunek beskidzkiego powsinogi, przemierzającego tamtejsze gościńce i ścieżki, pozostał Wojtyłe w pamięci. Sam przecież znał rzeźbiarza, cenił jego talent i rzeźby. Czy podzielał słowa Zegadłowicza: „gdy szukam rzeźby polskiej, widzę jedynie Stwosza, Dunikowskiego i Wowra”?

To Zegadłowicz w balladach stworzył pewien typ ludowego bohatera, charakteryzującego się pogodą ducha, umiłowaniem świata, pracowitością. Życiu miejskiemu, wysoce skonwencjonalizowanemu, przeciwstawiał zadowolonych z życia wędrowników, ubogich, czerpiących środki do życia z pracy rąk swoich. Ludzi, którzy swoją radością, umiłowaniem wszystkiego, wreszcie braterstwem powtarzają, nie zawsze świadomie, model franciszkańskiej postawy, jak ją w *Księdze ubogich* wypowiedział Jan Kasprowicz. Zachwyty dla świata, drzew kwitnących, ptaków śpiewających, dla całej wielkiej „świętyni przyrody” łączył naówczas Zegadłowicz z umiłowaniem prostego człowieka, brata.

Już w I sonecie z tomiku *Psalterz - Księga Słowiańska* Wojtyła - poeta zachęca do peregrynowania polskimi drogami, strzeżonymi przez świątki starego Wowra:

*Sobótkom się kłaniaj ode mnie
i świątkom starego Wowra,*

*post sprawującym po drogach
ascetycznym, wychudłym świątkom!*

Podgórskie drogi i ścieżki poświęcone kapliczkami, krzyżami i świątkami, prowadzą wśród sobótkowych ogni, pasterzy i „pasterzątek”.

W sonecie II, będącym podobnie jak sonet I „Listem do Przyjaciela”, poeta-wędrowiec dzieli się z nim:

*wschodami zórz i chlebem białym błogostawień
i blaskiem, który księżyc rozsuł po popiele,
tęsknotami za Złotym Wiekiem w śnie - na jawie...*

Codziennie podążanie „mostami - drogami - cierniami” wyzwala w poecie potrzebę rzucania mostów i dróg „przez kwiaty”. Ten młodzieńczy „most Dążeń”, staje się „budowlą kaskadami upiętrzoną w górę”, urozmaiconą zapachem kwiatnych lip, poetyckim rankami, „wiązankami” wspomnień.

Jest wreszcie w tych sonetach zaproszenie do wędrówek „porą ponieszporną”, stwarzających niepowtarzalną możliwość łączenia wrażeń estetycznych z afirmacją usakralizowanego świata oraz refleksji nad porządkiem tego świata i tą codziennością:

*Wyjdz porą ponieszporną w karmazynowy szlak!
W błękitne wejdz omglenie - w ziemistość czarnych ścież!
Jak dziecię małe się wsłuchaj, u zielnych klęcząc młak
w Tabernakulum ziemi - serce przy sercu mierz! (sonet III)*

I oto w sonecie następnym, czwartym, wędrówka ta prowadzi między drzewami, konarami, spletanymi gałęziami „mrocznych marzeń”, do swoistej świątyni ziemi - tumu, gdzie na jutrzni, w skąpych światłach poranku, sączonych przez wielobarwne witraże, schodzą się ludzie jak mnichy - z „modlitwą, różańcem, milczeniem”.

Chwile świtania i zachodu słońca są dla poety momentami szczególnego zespolenia z Bogiem, podczas których wielbi Stwórcę radością, jakiej przysparza zachwyty nad wspaniałością i porządkiem stworzenia. „Na gościńcu świtania” trwa „polonez przedziwny” franciszkańskiej afirmacji świata, głębokiej refleksji i rozmodlenia:

*Wtedy się myśl zaczyna - powieść o duszy idącej,
o duszy upragnionej, czekanej w każdym akordzie -
Polonez przejdzie po drzwiach - i pozostaną drżący
i będą odgłosy ostatnie kwiatami po halach zbierał -
i u najcichszych źródeł tej duszy pieśń wymodłę:
- z najcichszych tonów mszalnych w tęsknotach idąca Era. (sonet V)*

Ten polonez duszy wrażliwej na piękno i harmonię stworzenia, wędrówka pełna renesansowych doznań człowieka smakującego uroki i codzienności życia, jak hymn

czy ofiara studymna wyzwała w poecie modlitewną „*tęsknotę ognia, melodię pierwojacy*”, głęboką potrzebę doznawania Miłości.

W sonecie VIII, zafascynowany tradycjami słowiańskimi, urzeczony sobótkowymi zwyczajami, poruszony „*słowiańską pieśnią miłości*”, stwierdza:

*Słowiańska duszo tęskna! Idę po świętych śladach
Słowiańska duszo moja - tyś jest wpatrzaniem w Piękno
I jesteś żądzą Raju - z wieczystych nieukojeń - - .*

Owe święte ślady zbiegają się ze „*ścieżkami Chrystusowymi*”. Tam można doświadczyć ewangelicznej „*Jaśni*”, na te drogi, w nocie kupalne, zapraszany jest Chrystus w „*wielki zbór dusz tęskniących*”, z kwiatnych kapliczek, z „*wowrowych świętków i z tumów*”, by uświęcił owe ludzkie drogi życia ów „*Biały Gość Upragnień*”.

Na pątnicznym podkrakowskim szlaku doświadczyć można miłosierdzia „*brata serdecznego z Alwerni*” - ze słynącego łaskami wizerunku cierpiącego Chrystusa z tamtejszego bernardyńskiego kościoła, który sercom zbratanym w Słowie rozchyła ramiona krzyża - znak miłosierdzia i przebaczenia.

Na polskich pątnicznych szlakach tym Chrystusowym znamię miłości rozchyła ramiona miłosierdzia od wieków słynący łaskami Czarny Krucyfiks wawelski z królewskiej katedry, monumentalny krzyż Stwoszowy z Mariackiej świątynicy:

*i ten najbardziej przydrożny, najbardziej wowrowy z krzyżów!
z największych bólów ukute, bo Chrystus kuł je - Snycerz,
w sercach się objawieniem nad padołami zniżył -*

Drogi piękna, znaczone prometeańskimi błyskawicami, ogniami sobótczanymi, nie są bynajmniej drogami do dogodnego podróżowania, zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i metaforycznym. Ciemne, pełne rozwalin drogi, ścieżki przemierzone „*apostolskimi stopy*”. Na te drogi, kamieniste percie, turnie „*krzyżami wieńczone*” zaprasza poeta z „*pieśnią miłowania*”, jako na drogi duchowej przemiany, pełne niespodzianek.

W utworze *Mousice*, niezwykle melodyjnym, stylizowanym na ludowych góralskich pieśniach - jako pierwszym na tę skalę odzwierciedlającym piękno górskiego krajobrazu - zawarł poeta głęboką fascynację polskimi górami. Już wówczas góry, zwłaszcza Tatry i Beskidy, były dla Karola Wojtyły tym szczególnym umiłowaniem, które przetrwało wszelkie próby czasu.

Karol Wojtyła od wczesnej młodości, poniekąd od lat dzieciennych, kochał góry, które zawsze Go fascynowały, w których melodię piękna lubił się wsłuchiwać:

— *Przyłożyłem raz ucho do ziemi:
tam się, w głębi jakieś niosą grania,
ławą szarpia jej wnętrze - melodią*

*i do duszy wpadają rozdrwanej
[...]
Ziemi wewnątrz to muzyka-
echem niesie melodię,
wianem rozstrunionym
opłata duszę człowieka -
Gra - Natura!*

Poeta czuje się jej częścią - „*duszą w duszy*”, w Bożym natchnionym akordzie. Bóg - źródło piękna i Najwyższa Harmonia świata - w swoim opatrnościowym widzeniu kreowania świata zsyła melodię szczęścia ziemi. Melodia gór podąża śladem wędrowca, który słyszy, na wysokościach trąby Aniołów zwołujących na sąd i dostrzega też dusze osób upadających. Po stokach gór „*kłoni*” się melodia, słyhać jest wiejski chór kościelny, grają kościelne dzwony dźwiękiem przebaczeń i potęgą błogosławieństw. Ta gra żywiołów i błogosławionych mocy sztuki wzmaga wiarę w wartości sakralne, sprzyja głębszemu przeżywaniu świata, doświadczeniu religijnemu:

*Wstaję - o Panie - w melodii świata
całować Twoje stopy,
dusza z melodią tą się brata
w górę podnoszą kroki*

Już w okresie poprzedzającym wybuch wojny światowej, wyznaczał Wojtyła poetyckiemu słowu sakralną, niemal kapłańską misję ofiarną. Władanie, a nie frymarczenie słowem jest siłą przemożną w gestii wielkich protagonistów „*starców*” wchodzących w święte gmachy theatronu. Bo - jak stwierdza poeta - „*Słowo Ojca jest ukochaniem*”. Wbrew prądom i przeciwnościom, wierząc w siłę oddziaływania Słowa i sztuki przyzywa owych wielkich protagonistów, by dzieło Rzeźbiarza Wszechmocnego - Światło Miłości nieśli na ścieżki człowieczego życia, by mogło nastąpić ziszczenie „*rajskich obietnic ziemskim nasieniem*”. Jak wędrowni rapsodowie, dociera do spragnionych pieśni ludzi, wieści o czasach minionych i codzienności, niesie im ideę słowa. Uwidaczniają się, choć może jeszcze nie wprost, jeszcze nie sprecyzowane wyraźnie, przemyślenia, które w kilka lat później legły, u podstaw Teatru Rapsodycznego. Właśnie to, indywidualne przemyślenia i koncepcje teatralne młodego Karola Wojtyły, czy już efekt wspólnych z Mieczysławem Kotlarczykiem koncepcji teatru? Dość stwierdzić, że Kotlarczyka i Wojtyłę już wtedy łączyły poglądy wspólne co do istoty i funkcji teatru, nade wszystko zaś funkcji słowa w teatrze. Wadowickie kontakty młodego gimnazjalisty z „*Bratem Mieczysławem na Greckim Teatrum*”, występy w tamtejszym Teatryku Kotlarczyka, nade wszystko zaś listy, pisane do Kotlarczyka w pierwszych latach II wojny światowej, wreszcie młodzieńcze wiersze z tomiku *Psałterz - Księga Słowiańska* zaświadczenia o znacznej zbieżności poglądów, o podobnym pojmowaniu wielu związanych z tym kwestii ucznia i mistrza, już w okresie poprzedzającym powstanie Teatru Rapsodycznego.

W Rapsodzie *Słowo*, pochodzącym z *Psalterza - Księgi Słowiańskiej* przypisuje rybałtom misję ogłaszania „wszemu ludowi *Prawdę i wolność słów i widowisk*”, bo-
wiem:

*Dusza artysty - rozżarzeń węgla
kamień rozpalon do czerwoności.
Trza Słowa naprzód objąć poprzęciem,
a potem wepchnąć w rytm Wszechmiłości
- i stworzyć taką plemięną gęźbę
ze serc.*

Na drogach ludzkich poszukiwań, przyzwyczajęń, dążeń i tęsknot za Stwórcą -
źródłem piękna i harmonii, wrosnięte w ziemię i niebiosa Obeliski „*swych ramion
krzyżem, cierpiących rąk*” określają kierunki człowieczej powinności i wędrówki. Dla
tych, którzy pragną z tych wskazówek skorzystać, są duchowymi przewodnikami po
drogach trudnych wyrzeczeń, ciemnych róż i przeciwności, ale nie po bezdrożach.
Otwierają one nowe perspektywy i nadzieje:

*O Obelisku! Spójrz po tych tłumach
przezystą różą drogi im umaj!*

- bo, jak stwierdza autor dalej:

Sercem Miłości pragnąc, nie zbłądzę.

Młody Wojtyła ogromną wagę wiązał z bogatymi darami modlitwy, sam od lat
najwcześniejszych był człowiekiem głębokiego modlitewnego zawierzenia:

*Ojczy nasz! - słyszę ostatnie słowa -
moce cudowne są w ludzkich modłach
szepce ci modły najcichszy owad
i matka nasza chórami rodna
i jest w tych chórach tęsknia i powab,
Miłość w pastuszych płonąca ogniach - -
Słowo jest Ojca umiłowaniem -
Tęsknotom w słowach ludzkości Amen.*

Hymn „*Magnificat*”, w pierwszej części wyraźnie stylizowany na znanym hymnie
kościelnym, jest wyrazem uwielbienia Boga - „*Ojca wielkiej Poezji*”, za wielkie dzieło
stworzenia, za łaskę literackiej wrażliwości, za dar poetycki.

*Oto spełniam po brzegi winogrodu kielich
przy uczcie Twej niebiańskiej - rozmodlony sługa -
wdzięcznością, żeś mi młodość dziwnie rozanielił,
żeś z lipowego pniaka kształt jędrny wystrugał.
[...]*

Niech Cię uwielbi szczęście - wielka tajemnica,
żeś mi tak pierś rozszerzył pierworodnym śpiewem,
żeś pozwolił w błękicie utonąć mym licom,
żeś na struny me zesłał melodii ulewę,
żeś w melodii tej zjawił się wizją - Chrystusem.

Beskidzkie drogi i ścieżyny, z umajonymi kapliczkami, z Frasobliwymi Jędrzeja Wowry, z krzyżami rozchylającymi ramiona, na których Chrystus „przy drogach się miłosierdzi” - te przemodlone pacierzami pobożnych wędrowców drogi z sonetów słowiańskich Karola Wojtyły nabierają w „Słowie - rapsodzie” szerszych znaczeń, *bardziej uniwersalnych* - stają się drogami ludzkich doświadczeń, tęsknot, które w konsekwencji prowadzą do Twórcy wszelkiego porządku, który jest przystanią dla utrudzonych szeroko pojętą ziemską wędrowką, otuchą dla poszukujących łaskawego i sprawiedliwego Ojca.

I jeszcze Cię uwielbię, bo w tobie jest przystań,
nagroda za pieśń każdą - dzień świętej idei -
i radość, rozśpiewana hymnem macierzyństwa,
słowem spełnienia cichym - Najpełniejszy Eli!

Ceniąc sobie przymioty życia, zachowuje jednak odmienną od modnej naówczas laickiej i lewicowej aksjologii wartości hierarchię opartą na chrześcijańskiej polskiej i słowiańskiej kulturze:

„Otóż chodzi o pieśń polskim i słowiańskim duchem przepojoną. Wiosna przyniosła mi te myśli, wiosna roz tęskniona, a w takiej bliskości z Wami spędzona, natchnęła mi te rozważania. Jest w nich pewnego rodzaju synteza młodości: i Chrystus nowego średniowiecza, i miłość Krakowa i symbol Wawelu i pamiątki Beskidu sobótczanego, Wowrowego i naszego. Wyznanie wiary i trud młodości w przełamaniu każdego banału i łatwizny i filozoficzna poniekąd wypraca.

Otóż chciałem stworzyć wyłom niejako. Wbrew kolegom moim, którzy się grążą ciągle jeszcze w rozpamiętywaniu wspaniałości Tuwima, cudnej - sam to przyznaję - melodii Liberta, endeckiej bojowości Gałczyńskiego, czy wreszcie panteistycznej liryki Leśmiana. - Pieśń Słowianina. Sonety. My pokolenie najmłodsze mamy wiarę Polona, co sodalisem Maryjnym był, a szkaplerzem jak puklerzem krył piersi swoje. Polskość łacińska w oparciu o chrystianizm jest siłą ogromną, królestwem ducha, ideą ukochania godną najwyższego”¹⁰.

W cytowanym już hymnie „Magnificat”, będącym niejako zwieńczeniem „Psałterza - Księgi Słowiańskiej” - owym jak sam go autor określi, „hymnie człowieczeństwa” - wyraził pragnienie:

by były me gościńce w cieniu dębów, brzezin,
i były bogumiłe młodzieńcze pokosy

Zawarł też w tym hymnie naczelne przesłanie swego peregrynowania, pieśnią-rza nie stroniącego od uroków codzienności, ale - bynajmniej bez jakichkolwiek antynomii z nimi - „*pieśń wielką jak padół*”, pieśń porządkującą jego naczelne wartości życia, kieruje ku „*Ojcu wielkiej Poezji*”:

*Chodzę po Twych gościńcach - słowiański trubadur
przy sobótkach gram dziewczom, pasterzom wśród owiec,
- ale pieśń rozmodloną, pieśń wielką jak padół
rzucam przed tron dębowy Jedyńemu Tobie.*

„*Wszchemogącemu Świątkarzowi*” z beskidzkich szlaków, z kalwaryjskich Drózek, które tak chętnie od dzieciństwa przemierzał, Bolesnemu Chrystusowi z Alwerni, „*sprawcy Wiedzy Anielskiej*” z najwspanialszych bazylik świata, do których niezmiernie podąża, czy z cichych kapliczek ze stromych alpejskich szlaków - zawsze i niezmiennie.

Przypisy:

- ¹ Emil Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*, Wadowice 1925, s. 7.
- ² Edward Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy*, Warszawa 1966, s. 149.
- ³ Dz.cyt., s. 87.
- ⁴ Karol Wojtyła, *Sonety. Magnificat*, Kraków 1995, s. 51.
- ⁵ Szerzej: Stanisław Dziedzic, *Adept. Vademecum Krakowskie' 94*, Kraków 1994, s. 75.
- ⁶ Jan Kuś, *Jak go zapamiętałem*, w: *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły*, pod red. Juliusza Kydryńskiego, Kraków 1990, s. 63.
- ⁷ Jerzy Bober, *Prycza w pryczę*, w: *Młodzieńcze lata*, dz.cyt., s. 10.
- ⁸ Dz.cyt., s. 11.
- ⁹ Cyt. za: Krzysztof Dybciak, *Karol Wojtyła a literatura*, Tarnów (daty wydania nie oznaczono), s. 71.
- ¹⁰ Cyt. za: Karol Wojtyła, *Sonety*, Kraków 1995, s. 51.

A Slavonic Pilgrim on the Paths of God. An essay concerning youthful peregrinations in Karol Wojtyła's juvenile poetry

(SUMMARY)

Theatre and literature have been Karol Wojtyła's passion since his early high school years. He debuted as an actor at the age of thirteen in *Sobótka* by S. Mikuta. Soon afterwards, one of his colleagues noticed that Lolek was writing poems and disclosed this secret to other boys. Although Wojtyła soon gained popularity as an actor in his hometown Wadowice, successfully performing in local theatrical troupes, only few friends knew about his literary attempts. One of these few was Kazimierz Forys, a Wadowice teacher of Polish, attached to the Czartek literary group. Wojtyła had met the leader of this group, Emil Zegadłowicz, while still in gymnasium. Specific for the Czartek period of Zegadłowicz's output, Wojtyła's juvenile works are characterised by fascination with regionalism, the nearby Beskid Mountains, and everyday activities—the life of a simple man and his concept of reality which is nothing else but the wandering along God's road, along the roads and pathways of the Beskid Mountains 'guarded' by flowery wayside shrines and holy images by the local artist Jędrzej Wowra, constituting a decalogue of human aspirations in everyday life.

Unfortunately, Wojtyła's first book of poems, *Ballady Beskidzkie*, written very much in the style of the Czartek group, has disappeared. His second, titled *Psalterz - Księga Słowiańska*, was completed in the spring of 1939 and very much centres around the same subject matter, although one can already see the explicitly stressed hierarchy of the author's system of values and his way of artistic searches.

In his letter addressed to Mieczysław Kotlarczyk, the author writes: 'There is a certain synthesis of youth in them: the Christ of the new Middle Ages, love for Cracow, the symbol of the Wawel castle and the reminiscences of the Beskid Mountains at Midsummer, the Beskid of Wowrow and the Beskid of ourselves. It is a profession of faith and the hardships of youth in overcoming banalities and also, in a sense, a philosophical work. My intention was to break a breach.'

Who and what was the breach intended against? Against the then fashionable secular and leftist tendencies. Also against young Zegadłowicz's *Zmory* which upset many readers, not only those of Wadowice.

Further in the same letter Wojtyła writes: 'Latin Polish character based on Christianity is a huge power: the kingdom of spirit, the idea worthy of God'.

On the roads used by pious inhabitants of the Beskid, on everyday trails of human desires and searches, he notices the most important aim - the Creator of all order. In *Magnificat*, a hymn somehow crowning this volume and described by Wojtyła as a 'hymn of mankind', he expresses the basic aim of his pilgrimages:

*I wander your roads; a Slav troubadour,
at midnight I play for girls, and shepherds watching their herds,
but my song, full of prayers, the song as great as the world
I throw only before Your oak Throne.*

Without abstaining from the joys of everyday life Wojtyła explicitly orders the primary values of life, directing them towards 'The God of great Poetry' - Christ, who half opens the arms of the cross to 'the hearts united in the Word' and has mercy upon them.